

## KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rożęcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, więzienie na Zamku Lubelskim, topografia więzienia na zamku, przesuchania, zachowanie Niemców, współwięźniowie, relacje w celi, warunki w celi, życie codzienne w celi, cela nr 36, "wykłady" w celi, ukrywanie książek, zabawne sytuacje w celi, pan Sarna, pan Rubens

### 4. Dalsze przesłuchania i życie codzienne w więziennej celi

W dwa tygodnie po zainstalowaniu w tej celi zaczęły się następne przesłuchania. Wyprowadzano nas na tę część przy bramie głównej, gdzie obecnie są biura i kiosk. W tych pomieszczeniach nas przesłuchiowano - albo na parterze, albo piętro wyżej. Przesłuchania były brutalne. Gdy pierwszy raz mnie przyprowadzono i dobrze mówiący po polski gestapowiec kazał mi o sobie powiedzieć wszystko, jak się wyraził: „Jak na spowiedzi księdzu! Rozumiesz?” Więc ja, pomny tego, co mówiłem na przesłuchaniach w Chełmie, tej wersji się trzymałem, i zacząłem mówić. W pewnym momencie przerywa mi i mówi: „To wszystko do dupa, a teraz mów prawdę!” I uderzył mnie pejczem przez głowę. Gdy ja zacząłem znowu tą samą wersję, wrzasnął: „Hans!” - i z sąsiedniej pakamery wyszedł Niemiec, dobrze zbudowany, z taką gumową pałą w garści. I przygięty przez krzesło zostałem niesamowicie zbity i przesłuchiwanie zaczęło się od nowa. Po blisko trzech godzinach takiej rozmowy, zmalretowanego, przyprowadzono mnie i wrzucono do celi. Wywołało to konsternację wśród więźniów i przerażenie u kolegów, którzy pewnie czekali kiedy się za nich wezmą. Następny poszedł następnego dnia. I tak to się powtarzało trzykrotnie. Ale nie przyznawaliśmy się do stawianych nam zarzutów, dopóki nie załamał się jeden z naszych, a chyba po jego przyznaniu się, że to była ucieczka w celu przyłączenia się do wojska polskiego na Węgrzech, zadowolili to Niemców, ale jednocześnie skończyło się tragicznie dla nas, bo zbici do nieprzytomności byliśmy konfrontowani z Edwardem Kusym, synem tego granatowego policjanta. W każdym bądź razie po miesiącu, może po dwóch, nie pamiętam dokładnie, na naszą celę przyprowadzono całą naszą grupę, znaleźliśmy się wszyscy sześciu w celi numer 36, i od tej pory byliśmy razem. Jak wyglądało życie na celi? Więc siedzieli tam ludzie, jak już powiedziałem, różnej profesji. Byli tacy, którzy przez linię transsyberyjską z

polskim wojskiem wędrowali do Mandżurii, Władywostoku, i później poprzez morze wracali do Polski. Byli tacy, którzy po rozbiciu II brygady, rozproszeni po Rosji, poprzez Murmańsk wędrowali do Francji, do Błękitnej Armii Hallera. Byli tacy, co studiowali w Sorbonie, co studiowali w Heidelbergu, tacy co kończyli studia w Szwajcarii, byli Polacy, którzy wędrowali za czasów caratu po środkowej i dalekiej Azji, ludzie różnej profesji, różnego zawodu. Na celi panował taki zwyczaj wprowadzony, taki zastaliśmy, że wieczorem, gdy już był ogłoszony caprzytyk, cisza nocna, to jeden z więźniów miał wykład, opowiadał coś ciekawego ze swojego życia, albo z dziedziny, w której był specem, fachowcem. Muszę powiedzieć, że dla mnie te wieczorne gawędy, wykłady, to stanowiły coś w rodzaju uniwersytetu. Kiedy pan profesor Miller, twórca ogrodu zoologicznego w Zamościu i nauczyciel tamtejszej szkoły mówił o florze i faunie Alp, a był absolwentem uniwersytetu w Zurychu, to jego wykłady były rewelacyjne! Taki siwy, starszy pan, tytułowali go „panie pułkowniku” opowiadał o strzelcach syberyjskich, albo uczestnikach Dywizji Żelichowskiego, która wędrowała przez południową Rosję i Ukrainę do granic polski, by się połączyć z wojskiem polskim. Albo ci, co przeszli szlak bojowy Błękitnej Armii Hellera. I każdy z tych ludzi coś ciekawego opowiadał, prawie każdego wieczoru każdy coś innego. Dla mnie, to była szkoła, to był uniwersytet, a jednocześnie namnożyło się obserwacji życia ludzi, że tak powiem, z tych warunków społecznych i ekonomicznych, które były dla mnie niedostępne. Mogłem się przyjrzeć życiu księży. Ja, wychowany w rodzinie bardzo religijnej, wręcz ortodoksyjnej, z ogromnym szacunkiem do księży, patrzyłem na życie tych księży, którzy siedzieli ze mną na celi, którzy siusiali do tego samego kibla co ja, którzy jedli prawie to samo co ja, bo oni, jako zakładnicy, w większości otrzymywali paczki z zewnątrz. Siedziałem wspólnie z ludźmi sztuki, kultury, nauczycielami historii, łaciny, języków obcych, to był szok, olśnienie. Ale nie tylko takie poważne rzeczy zajmowały więźniów. Były drastyczne warunki, przymieraliśmy głodem, aczkolwiek więźniowie polityczni dodatkowo otrzymywali jeszcze chleb poprzez Polski Czerwony Krzyż. Tak że do tych stu pięćdziesięciu gramów bardzo lichego chleba i litra kawy zbożowej rano, to jeszcze dochodziła druga taka porcja chleba dostarczonego przez Polski Czerwony Krzyż. To ratowało tych, którzy nie mieli paczek. Ale niektórzy więźniowie mieli się bardzo dobrze, paczki dostarczane były często i obficie zaopatrzone. Tam zobaczyłem z jaką pasją niektórzy grali w pokera, jak przegrywano olbrzymie pieniądze, bo okazuje się, że niektórzy z więźniów mieli pieniądze. Grano o wszystko. Byli tacy, którzy od kart, od pokera nie wstawali. Był taki ksiądz Terebus, on był proboszczem, przed aresztowaniem, w Siennicy Różanej w powiecie chełmskim, o garniturze złotych zębów. Był wręcz namiętym graczem. Tam, my młodzi, nauczyliśmy się między innymi grać w preferanza, w brydża na kartach prawdziwych i kartach wyprodukowanych przez samych więźniów. Tam graliśmy w szachy formowane z przeżutego chleba, które później nabierały konsystencji prawie jak marmury. Grało się na szachownicy sporządzonej z tektury. I zaletą tej celi było jeszcze to, że pod dwoma stołami podbite

były deski, i w tych stołach było dużo książek, które czytano. Okazuje się, że o tym księgozbiornie wiedzieli więźniowie, wiedzieli polscy strażnicy, ale nie wiedzieli Niemcy. A odkrycie tego przez Niemców wywołało wręcz dramatyczną sytuację. Ale wracam jeszcze do życia codziennego na celi, jej organizacji. Wszystko - pobieranie posiłków, dyżury przy drzwiach, noszenie kibla rano i wieczorem, wypuszczanie do ubikacji, odbywało się według listy sporządzonej według liter alfabetu. Tego pilnie i skrzętnie przestrzegano, to ułatwiało życie na celi. Ale kiedyś była taka śmieszna sytuacja, że ja, stojąc w kolejce po zupę, jaką przynieśli więźniowie już po wyrokach, zresztą kryminaliści, znalazłem się za człowiekiem, który się nazywał Szafranski. No, ja Stopa, więc on powinien był stać za mną, według tych wymogów, które były stosowane. Ale on stał przede mną i jak mu tam zaczerpnął więzień chochlą zupy, to znalazła się w tej zupie naga kość z resztkami jakiejś chrząstki na niej. Ja się mocno zachnąłem, że ta kość należała do mnie, takie małe nieporozumienie przy kotle. Parsknęto śmiechem, no i wykorzystano to, jako pretekst do złożenia przeze mnie skargi na bezprawne przywłaszczenie należącej mi się kości z kotła. Ponieważ na celi siedzieli prokuratorzy, sędziowie, adwokaci, lekarze weterynarii, lekarze medycyny, więc powołano biegłych, skompletowano zespół sędziowski, i autentyczny prokurator oskarżał. No i odbyła się taka rozprawa w celi. Lekarze weterynarii i lekarze medycyny uzasadniali jaką ja stratę poniosłem z tytułu tego, że kość mi się należała, obrońca bronił bardzo kwieciste tego pana, który tą kość zabrał. Wyrok brzmiał: siedem lat siedzenia na kiblu za karę przywłaszczenia tej kości. To taki jeden z obrazków. Ale też w czasie wieczorów był humor wisielczy. Między jednym wykładem a drugim opowiadano dowcipy złośliwe, czasami zabawne. Niektórzy deklamowali z pamięci całe wersety wierszy, poetów, Szekspira, Słowackiego, Mickiewicza. Na przykład pan profesor Wroński, nauczyciel szkoły średniej, chyba ze Staszica, wspaniale deklamował „Lokomotywę” inni popisywali się innymi swoimi uzdolnieniami. Ale były też i żartobliwe sytuacje. Na naszej celi siedziało dwóch panów, którzy byli Żydami. Tylko nie wiem, dlaczego oni byli wśród więźniów politycznych. Mówiono o nich, że to byli bankierzy. Widocznie Niemcy czegoś się po nich spodziewali, czy czegoś od nich oczekiwali. Jeden nazywał się Rubens, a drugi Sarna. Bardzo przyzwoici panowie, o dużej kulturze, ale u pana Sarny, gdy się czymś denerwował, lub był czymś emocjonalnie podekscytowany, to czasami pobrzmiewał akcent żydowski. No siedziało ludzi dużo, więc pewnego wieczoru, pomiędzy jednym wykładem a drugim, z przeciwległego krańca sali rozlega się taki dobrze słyszalny szept: „Panie Sarna, panie Sarna wilk na sali!” A nie daleko mnie odzywa się głos: „Nu, czego ja mam się bać, jak obok mnie śpi leśniczy!” A faktycznie obok pana Sarny spał leśniczy, więc cała sala wybuchła chichotem, aż strażnik interweniował, stukał we drzwi, że za głośno. Ale zapamiętałem ich jako bardzo zacnych ludzi. Niech zaświadczy fakt że, jak to się mówi, kiedy przyszedł nasz czas, to zostaliśmy zabrani z celi, i przyprowadzeni do kaplicy zamkowej. I tam w kaplicy, przy takim stole, zasłanym zielonym suknem, siedziało kilku oficerów SS, trzymano nas chyba z

półtorej godziny w takim przedśionku przed wejściem do wnętrza kaplicy, i później odczytano nam wyrok i zostaliśmy skazani na pięć lat obozów pracy. I po odczytaniu tego wyroku z powrotem nas zaprowadzono na cele. Zrozumieliśmy, że chyba nas z zamku zabiorą, wywiozą. Z tym, że sądzono nas pięciu, bo nauczyciela Taładę, który z nami był aresztowany, jego wyrok był inny, odczytano go, ale myśmy nie byli tego świadkiem. On mówił, że został skazany na obóz, ale kiedy, gdzie, i na ile, to tego nie wiedział. I okazuje się, że po jakimś czasie strażnik więzienny, nazywał się Kozak, powiedział, że prawdopodobnie będzie szykowany transport więźniów do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. To tak po cichu zawiadomiono. Byliśmy przygotowani do tego, że będą nas wywozić. Gdzieś w połowie mają rozpoczęły się ciekawe historie, bo wybierano partiami więźniów z naszej celi, którzy już do celi nie wracali. Zachowanie się SS- manów było brutalne. To był okres, kiedy toczyła się w zachodniej Europie kampania francusko-niemiecka. Wojna, gdzie odcięci od świata, odcięci od informacji, z obserwowania Niemców usiłowaliśmy wyczytać co się dzieje i jakie są wyniki tej wojny, tej kampanii. Ludzie, którzy mieli odpowiednie przygotowanie, odpowiednią wiedzę, toczyli ze sobą zażarte dysputy i dyskusje. Na celi można się było nasłuchać przedziwnych historii.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-03-22, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekał
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"